

Świat

Ilustrowany dodatek tygodniowy
N^o 9 Głosu Wielkopolskiego

SZTUKA I RZEMIOSŁO

Sztuka z rzemiosłem powiązana wspólną nicią od najdawniejszych wieków, ma poza sobą wspaniałą i bogatą przeszłość. Nie było dawniej artysty, który by nie znał równocześnie rzemiosła związanego z jego twórczością artystyczną.

Dzisiaj natomiast ogranicza artysta swoją twórczość jedynie do projektu. Jeżeli na przykład chodzi o rzeźbiarza, to tworzy on jedynie model wykonany w jakimkolwiek łatwym materiale, czy to w glinie lub w plastelinie i powierza go specjalnie wykwalifikowanemu rzemieślnikowi, którzy drogą poniekąd mechaniczną, za pomocą ściślych pomiarów, odtwarzają ów model w kamieniu lub marmurze. Artysta rzeźbiarzowi natomiast pozostaje co najwyżej parę dotknięć, parę zmian lub szczegółów bardziej subtelnych. Inaczej przedstawiała się twórczość takich dzieł w dawnych wiekach, gdzie rzeźbiarz kuł swoje dzieło sam, a niepokalanej czystości kamienia czy innego materiału nie kalało dotknięcie żadnej innej dłoni obcej. Od sandału na nodze aż do ostatniego puka włosów dzieło rzeźbiła ręka i dusza artysty-rzemieślnika.

Podobnie miała się rzecz z malarstwem. Od projektu aż do zupełnego wykończenia dzieła na ścianie wykonał artysta sam, posługując się najwyżej przygotowawczą i bez większego znaczenia pomocą swego ucznia.

Wyższość podobnego rodzaju twórczości zrozumieć nie trudno, geniusz zastępował tu jednocześnie wprawę rzemieślnika, artysty i ucznia.

Już na 200 lat przed Chrystusem w okresie sztuki rzymskiej nastąpiła demokratyzacja sztuki, z której korzystały szersze masy społeczne. Zawarte przymierze między artystą a rzemieślnikiem wydało najpiękniejsze owoce zwłaszcza na przestrzeni całego średniowiecza w okresach stylowych, gdzie powstawały tak wspaniałe arcydzieła sztuki, które do dziś przetrwały w muzeach i kościołach, służąc pokoleniom jako wzór twórczości i obiekt podziwu. Powstające szkoły włoskie i inne szkoliły kadry artystów rzemieślników, których roszymano po całym świecie dla kontynuowania sztuki w różnych krajach. Również i nasz kraj korzystał z braku fachowców, z pomocy obcokrajowców, a zwłaszcza Włochów.

A teraz pytanie, co jest powodem tego stopniowego obniżania się rzemiosła artystycznego i tego rozluźnienia tyłu wiekowego przymierza współpracy między artystą i rzemieślnikiem. Przyczyny nie trudno odnaleźć. Śmiem twierdzić, że winę główną ponosi w tym nasz nowy zmechanizowany świat, obfitujący w przeróżne wynalazki nawet i takie, które wyparły artystę-rzemieślnika, zastępując jego wytwórczość aparatami i maszynami.

W następstwie tego zalano kraje wy-

TADEUSZ BOCHENSKI
(Zakopane)

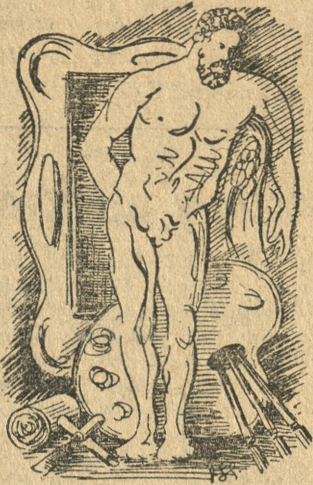
SZOPEN

Kwiatami nie młotkami,
W struny, nie w promienie,
Straszywa mądrość, nie natchnienie.
Natchnienie!

Górkim potokiem, siklawami
melodia spływa bohaterska,
Czarna Nidą, jeziorami kamiennych łez
rozlega się anielstwo.

Lasem zamiatasz las. Gęsto. Nawalnie.
Lecz jasno: widać każdy świerk,

Ziemia, odmęt zielonego nadmiaru,
bezdnią żegluję nieba,
Gwiazd nie trzeba:
jest dźwięk.



robami pseudo-artystycznymi różnego gatunku, a równające się przeważnie tandecie nie mającej nic wspólnego ze sztuką. Również i budownictwo ograniczyło się do największej prostoty, rugując sztukę rzemiosła prawie zupełnie, a przynajmniej do minimum.

Dalej rysunek i roboty ręczne stały się w szkołach przedmiotem drugorzędnym i często niepotrzebnym. Poza tym powstał między artystą-sztalugowcem a artystą-użytkowcem pewien nieuzasadniony antagonizm, mający na celu tego ostatniego poniżyć do roli rzemieślnika-wyrobniaka, i wiele innych tym podobnych przyczyn stało się powodem stopniowego zaniku rzemiosła artystycznego.

Świat powojenny, ogołocony wskutek wojny z wrzaskiem, w szybkim tempie się odradza, a demokratyzacja w dziedzinie sztuki pragnie również ruszyć z miejsca. Zapotrzebowania w rzemiosło wszelkiego rodzaju są wielkie. Szkoły zawodowe i artystyczne szkolą nowe kadry fachowców, którym należy już dzisiaj wskazać kierunek twórczości, toteż z zadowoleniem wielkim przyjmujemy fakt organizowania się przy Izbie Rzemieślniczej w Poznaniu wystawy „Sztuka i Rzemiosło”. Wystawa ta ma wykazać konieczność współpracy artysty z rzemieślnikiem, obrazując dodatni wpływ sztuki na rzemiosło i jego rozwój. Dobrze łowiem postawione pod względem estetycznym i technicznym rzemiosło, czy to w postaci przemysłu zmechanizowanego, czy prostego rękodzielniczego, pracy chałupniczej, czy wreszcie sztuki ludowej, będzie owocem pracy rąk i umysłu rzemieślnika: nie tylko stwarzało zawsze podstawy ogólnego dobrobytu, ale było dzięki szerokiemu rozpowszechnianiu najlepszym sprawdzianem poziomu kultury narodu. Tym bacniejszą uwagę zwrócić trzeba dziś na problemy estetyczne, gdy zmechanizowanie wielu gałęzi rzemiosła odjęło jego pracownikom możliwość osobistej inicjatywy, wprowadzając pewne ustalone i bezduszne wzory, w których w wielu wypadkach główną rolę odgrywa nie kwestia wyglądu, lecz taniość produkcji.

Rzeczą artystów a więcej ich obowiązkami jest dążenie do tego, by wytwory naszego przemysłu cechowała równowaga jakości, oraz doskonałości formy.

Na tej wystawie zapoznamy się nie tylko z obrazami w ich właściwym otoczeniu, podkreślając w ten sposób ważną rolę kultury wnętrz (mieszkania, świetlic, kościołów itp.) jako środka wychowawczego, ale i to przede wszystkim naturalnej wielkości kartony i projekty malowideł ściennych, gobelinów i witraży. Osobny dział ma zawierać szkice, projekty i według nich wykonane przez rzemieślnika przedmioty.

Wystawa ma wykazać, że współpraca sztuki i rzemiosła przyczynić się może do wytworzenia w kraju przedmiotów o tak wysokim poziomie, że możliwy się stanie eksport naszych wyrobów artystycznych za granicę.

Tak pojęta współpraca z rzemiosłem może stać się przełomem w naszym wieku, gdzie sztuka i rzemiosło znów zespolone, razem tworzą nową erę twórczości artysty i rzemieślnika.

Kazimierz Lisiecki

ZDZISŁAW SZULC

OD KLAWIKORDU I KLAWESYNU DO FORTEPIANU

Tymczasem dwaj uczniowie przy cymbałkach kłęczą,
Stroją na nowo struny i próbując brzęczą.
(Pan Tadeusz)

Rodowód fortepianu nie jest ustalony. Są powody, które każą przypuszczać, że fortepian wziął swój początek z cymbałek. Muzyk saski królewskiej kapeli Augusta II Pantaleon Hebenstreit ulepszył ten instrument poszerzając skalę, a czym Ludwik XIV — przy okazji bytności Hebenstreita we Francji — był tak zachwycony, że nadał temu ulepszonemu instrumentowi nazwę **pantaleonu**. Spotkać go można dzisiaj jeszcze na Węgrzech czy na Bałkanach.

Czyż nie należy przypuszczać, że w tym stadium rozwoju instrumentu znalazł się ktoś co palcatki (palczki), którymi grający uderza struny zmechanizował i to w postaci prymitywnych młoteczków poruszanych klawiszami? Przecież gotową klawiaturę znano już u innego rodzaju instrumentów, jak klawikord czy klawesyn! Na ślad takiego to stadium przejściowego dotąd jednakże nie natrafiono. Natomiast w pierwszej ćwierci XVIII wieku mamy już gotowy fortepian i to prawie równocześnie w kilku krajach Europy. Pierwszeństwo przynajmniej dzisiaj Włochowi Bartolomejowi Cristoforowi z Padwy, który w roku 1709 przedstawił instrument z zaskakująco już wypracowaną mechaniką młoteczkową. Odtąd rozwój fortepianu nastąpił niemal błyskawicznie. Zasadniczo rozróżniano dwa rodzaje mechaniki młoteczkowej: bezpośredniej — angielskiej i pośredniej — niemieckiej. Dokładny opis tychże prowadziłby za daleko. Forte-piany budowano zrazu o różnych kształtach jako stoły, stoliki, o formie skrzydła, wielokąta, o konturach fantazyjnych. Dla zaoszczędzenia miejsca w mieszkaniach budowano tak zwane żyrafy, piramidy, liry czy szafy, ustawiając pudło rezonansowe pionowo, tak jak przy dzisiejszym pianinie. Małeńkie instrumenty wbudowywano w mebelki biurkowe; budowano nawet fortepian obnośny zwany „Orfika”. Orfika taka, noszona na wstążce, konkurowała około 1800 r. z gitarą. Z tej plejady form i typów zachowały się dzisiejszy fortepian i pianino, a dalszy rozwój idzie wyłącznie w kierunku ulepszenia dźwięku przy zupełnym zarzuceniu mechaniki niemieckiej. U nas fortepian pojawił się wcześniej, czego dowodem używana u nas nazwa „pantaleon” — przeniesiona na ówczesny for-

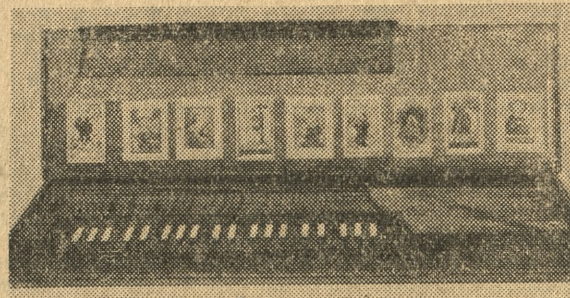
nie ma wspólnego. Nieporozumienie pochodzi zapewne stąd, że ulepszone klawikordy XVIII wieku, mając własne nogi, kształtem zewnętrznym podobne były do fortepianów stołowych, a potocznie mylnie także klawikordami zwane. Przeciętny dawny klawikord to skrzynka wymiarów około 100x30 do 15 cm wysoka, którą stawiano na stole. Klawiatura (do 4 oktav) znajduje się po szerokiej stronie instrumentu. Struny (podwójne lub potrójne i b. cienkie) napięte są równoległe do klawiatury i wydają dźwięk słaby, lecz subtelny. Strunę można „traćcać” w różnych miejscach różnymi klawiszami, otrzymując przez to różne dźwięki — czyli ilość strun może być mniejsza w stosunku do ilości klawiszów. Była to dodatnia strona klawikordów, równocześnie jednak ujemna o tyle, że wykonanie równoczesne obydwu dźwięków należących do jednej struny — nie było możliwe. Takie to instrumenty nazywają się dzisiaj klawikordami „związanymi” w odróżnieniu

Początków klawikordu upartują instrumentoznawcy w monokordzie z ruchomym podstawkiem. Przez dodanie od klawikordów „wolnych”, gdzie ilość strun zrównano z ilością klawiszów.



Fortepian „Piramida” z początku XIX wieku

strun, przeniesienie podstawki na dźwięcznie klawiszowe i umieszczenie całości w oddzielnym pudle instrument był gotów. Początki klawikordu sięgają XIV wieku, największą popularnością cieszył się później w Niemczech, gdzie „Klavier” w każdym się szanującym musiał być domu a łatwość strojenia potęgowała jego zalety. W końcu XVIII wieku klawikord ze-



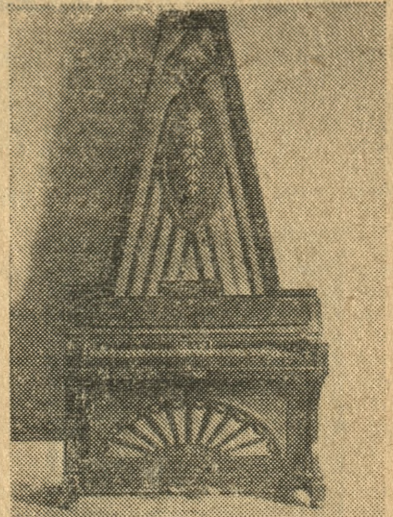
Klawikord z r. 1729

tepian stołowy. Pewnie więc i pantaleon nie był u nas nie znany.

Budowano w kraju fortepianów niemało, literatura nasza przekazała nam nazwiska kilkudziesięciu budowniczych. Spośród polskich ciekawostek fortepianowych warto przypomnieć instrument o dwu klawiaturach pomystu głosił swego czasu pianisty Józefa Wieniawskiego — przy normalnej dolnej, górna klawiatura biegła „w górę” od prawej strony. Kombinacja ta dawała podobno nie bylejakie efekty dźwiękowe. Znany był też fortepian „armonipiano” pomysłu Hławacza z Warszawy (budowany w jednej z wiertni warszawskich) z dodatkowymi młoteczkami w celu przedłużania dźwięku. Spośród instrumentów kombinowanych (forte-pian z organkami wzgl. fisharmonią) wymieniać można Masłowskiego z Poznania oraz Długosza z Warszawy. Wszystkie jednak inowacje — były ich pewnie dziesiątki — nie ostały się. Główną przecież cechą naszego instrumentu było to, co dało mu nazwę, a więc gra forte i piano. To było też powodem, że z chwilą pojawienia się fortepianu zarzucono prawie zupełnie grę na klawikordzie i klawesynie.

Klawikord

Przyjęło się u nas mniemanie, że klawikord to fortepian starszego typu. Polega to na nieporozumieniu. Klawikord z fortepianem nie



Fortepian „Żyrafa” z pierwszej połowy XIX wieku

wspomina o tym Ambroży Grabowski: Michael de Pilzna klawicordista tegoż to roku przyjął prawo miejskie w Krakowie. Najpóźniejsza zaś wzmianka to chyba już w aktach Szkoły Muzycznej w Warszawie z lat 1819/20. Tam można się dowiedzieć, że Stolpe był nauczycielem gry na klawikordzie oraz, że instrumenty takie zakupiono u Leszczyńskiego (jak wiadomo był to znakomity budowniczy fortepianów). Nie ulega jednakże wątpliwości, że chodzi w tym wypadku o fortepian a przeniesioną nazwę klawikord świadczą jedynie o minionej popularności tego instrumentu.

Jak już wspomniano klawikord dźwięczał b. słabo — nie nadawał się więc do gry zespołowej. Tu wyręczał go inny instrument klawiaturowy, zwany wówczas **clavicymbalem** albo jak to dzisiaj mówimy

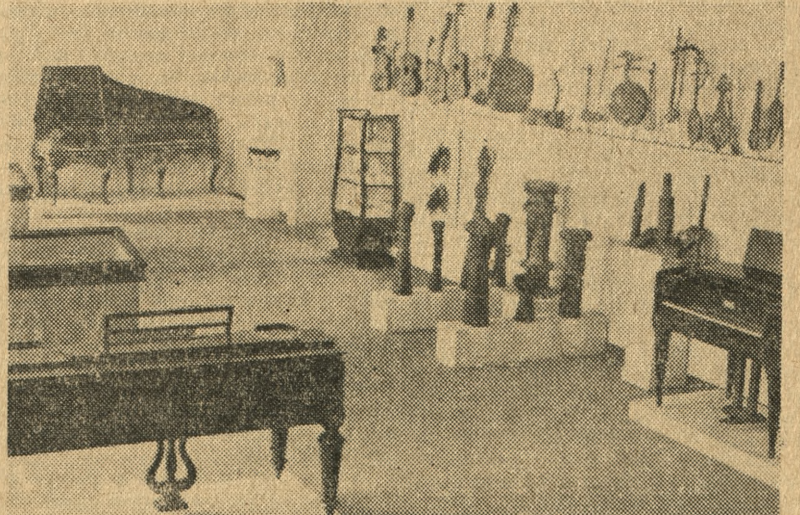
Klawesyn

Pod tą nazwą rozumiemy dzisiaj szczególnie instrument strunowy z klawiaturą przypominający kształtem dzisiejszy fortepian, ogólnie, zaś wszelkie mu pokrewne instrumenty jak klavicyterium, spinety, spinetki albo wirginały, ostatnie kiedyś potocznie także „instrumentami” zwane. Główna różnica pomiędzy klawesynem a poprzednio opisanymi instrumentami jest ta, że tutaj strun się nie uderza czy nie traćca, a szarpie półkami, tak jak to znamy z gry na mandolinie czy balabajce.

Ujemną cechą klawesynu to brak możliwości cieniowania gry, siłą uderzenia — piórko przecież zawsze równo szarpie strunę. Wynaleziono więc środki zastępcze jak podwójne, potrójne, nawet poczwórne „chóry” strun, dodano jedną, później i drugą klawiaturę (bywały także nożne klawiatury), które za pomocą kopałów ręcznych czy pedałowych dowoli było można łączyć. Wreszcie zaprowadzono rejestry mające zmieniać barwę dźwięku strun przez przyciskanie do tychże pasem skórkowych lub filcowych względnie ruloników papierowych — a podobnych do harfy, lutni czy fagotu.

W ten sposób klawesyn otrzymał całą gamę barwy dźwiękowej oraz pewne możliwości dynamiczne, a wobec zasadniczej donośności dźwięku nadawał się — przed pojawieniem się fortepianu — do gry zespołowej. Dla celów domowych budowano spinety i spinetki, z angielską wirginałami zwane. Instrumenty te na ogół budowano bez noży, stawiano więc na stole. Spinety miały zasadniczo kształt prostokąta z klawiaturą po szerokiej stronie instrumentu — mniejsze od nich wirginały zaś bywały o różnym kształcie. Natomiast klavicyterium to klawesyn w pionowo ustawionym pudłem rezonansowym — zewnętrznie podobny do późniejszego budowanych „żyraf”.

Tak jak klawikord tak też i klawesyn mimo wszelkich swoich zalet przy fortepianie się nie ostał i z końcem wieku XVIII podzielił los klawikordów. Około roku 1900 nastąpił pewnego rodzaju renesans klawesynu, lecz tylko (dokończenie na stronie 2)



Fragment Zbioru Instrumentów Muzycznych Muzeum Wielkopolskiego w Poznaniu. Na pierwszym planie dwa fortepiany stołowe z XIX wieku, w tle klawesyn z XVII/XVIII wieku, później przerobiony na fortepian o atrakcyjnie prymitywnej mechanice.

Zapomniany Krzyż Zasługi

W boleśnie długim szeregu tych, którzy wówczas odeszli przesuń się cicho długoletni prefekt gimn. im. św. Marii Magdaleny ks. kanonik Julian Janicki. W owych latach śmierci, kiedy każdy niemal dzień dzierał nowe, bliskie nazwisko do lit-



Ks. kanonik Julian Janicki — zasłużony prefekt gimnazjum im. św. Marii Magdaleny w Poznaniu, wychowawca licznych pokoleń młodzieży.

nii tych, dla których o wieczny prosty odpoczynek, odszedł drogi nasz Kanonik prawie niepostrzeżenie. Długie lata pracy i walki zakończono smutnym akordem wygnania z ukochanego alumnatu i ze sprofanowanego kościoła pobernardynskiego: 80-letni weteran „Kulturkampfu” pod koniec dni swoich stanął w obliczu zupełnej — zdawało by się — ruiny tych prawd, których przez całe życie był bezkompromisowym szermierzem.

Można go było często w pierwszych latach okupacji spotkać, jak lekko pochylony przemierzał swym charakterystycznym drobnym krokiem ulicę „znów niemieckiego Poznania”. Myśle, że szukał wtedy wspomnień i resztek tego, co określał zawsze słowem „kalokagatia”. Patrzył na ratusz bez orła, na zamkniętą farę, lub szedł rzucić okiem na swoje gimnazjum, do którego wstępu bronił mu żołnierz niemiecki. Nie wiem — i wolałem nie wiedzieć — o czym w takich chwilach myślał. Jednakże gdyśmy rozmawiali był zawsze pogodny i opanowany a o zwycięstwie mówił jak o rzeczy tak samo dla niego nie podlegającej dyskusji, jak dogmaty wiary. Każda taka rozmowa wykraczała zawsze daleko poza codzienne troski dni okupacyjnych. „Czy za rok — mawiał — czy za pięć lat Niemców przepędzimy, to nie jest ważne. Ważne jest, żeby ci ten nowy, lepszy świat, który przyjdzie, nie spaść jak pieczony gołąbek na talerz. Bo wtedy będzie wstyd jeść. Trzeba przyłożyć samemu rękę”. Miał przy tym zawsze najnowsze i autentyczne wiadomości radiowe, z których wyciągał zdumiewająco trafne wnioski na przyszłość. To już nie był ten „Kanonik”, który niezbyt dawno jeszcze walił katechizmem w kark niesforne sztabki, lub częstował kieliszką wina mszalnego „na zgodę”. Patrząc w tym okresie na niego, uświadamiałem sobie, że to przecież stary rezerwista rż jeszcze powołany pod broń. Jemu walka z Niemcami nie była nowością; w jej ogniu spędził więcej niż pół swego życia. Przychodziły mi na pamięć wszystkie w szkole słyszane opowiadania o tej bezwzględnej, twardej wojnie toczonej przez niego zwycięsko z władzami pruskimi przed rokiem osiemnastym. A teraz był to znów ten sam nieugięty, surowy dla siebie i dla drugich i tak nam wszystkim drogi „Jasiu” — ksiądz Robak „Kulturkampfu”. Potrafił być wzniosły, gdy stawał zdecydowanie i po meksku w obronie swych ideałów, a prosty i bliski, gdy codzienną o nie wiodł potyczkę. Miał w sobie chłopski uparty i bezkompromisowy patriotyzm ten Chorąży w sutannie, któremu suknia duchowna była sprzymierzeńcem w walce o słowo i myśl polską. Potrafił również w powszednim, szarym trudzie nauczyciela wychować te setki żołnierzy, do dzieła strzegących Kutna, Warszawy, Puszczy Kampinoskiej i wszystkich miejsc, gdzie padli, celując odpowiadając na pytanie tak często słyszane w czasie jego lekcji: „Jakie mamy obowiązki wobec Wiary i Ojczyzny?”. Dla tych zaś, którzy przeżyli, inne jeszcze zostawił wskazanie: myśle, że gdyby mnie ktoś nagłe przebudził w nocy pytaniem: „Co mówi Pan Bóg?” — odpowiedziałbym bez namysłu: „Pan Bóg mówi: kto nie pracuje, niech nie je, proszę księdza kanonika!”. Słyszałem to chyba z tysiąc razy na jego lekcjach.

Oprócz gorącego patriotyzmu i bezprzykładnej pracowitości miał jedną jeszcze cechę, będącą atrybutem ludzi prawdziwie wielkich: bezpośredniość i prostotę. Prostoty i bezpośredniości był ten staruszek, z wrodzonego zamiłowania do porządku zbierający w słoneczne popołudnie kasztany z dziedzińca szkolnego, lecz gdy w skupieniu, niby skarb najdroższy niósł w procesji zloczłą monstrancję, czuł się niepokojący. mistyczny powiew wielkości. bijący od tej zastygłej w ekstazie twarzy.

Nie dane mu było zaintonować „u Bernardynów” Te Deum — o czym marzył — ani wrócić do mrocznego alumnatu, którego już nie ma. Zmarł 4 kwietnia 1943 r., nie doczekawszy chwili, gdy daleko na wschodzie świt Stalingradu przerwał zakłętą sabat złąch mocy.

Za położone w walce z prusactwem zasługi odznaczony został Krzyżem Oficerskim orderu Polonia Restituta. Pokwitowaniem półwiekowej pracy pedagogicznej jest krzywy, zbity z surowych desek krzyż na opuszczonym grobie. Zapomniany Krzyż Zasługi. Któż bowiem ma się o tę ubogą mogiłę zatroszczyć, gdy my — wychowankowie jego — zapomnieliśmy o naszym „Kanoniku”.

To też nieraz z pewnym niepokojem

myśle o czekającym mnie kiedyś spotkaniu z nim, gdy do ostatniej staniemy matury. Czy będę znów musiał powiedzieć mu: „Proszę księdza profesora, ja się na dzisiaj nie przygotowałem”. Wiem, czcigodny Księżę Kanoniku, że na niejedno potrafiłeś przemknąć oko (nawet na tę nieszczęsną historię z rzucającym grochem w czasie lekcji religii) ale z tego zapomnienia i z tego opuszczonego grobu niełatwo nam przyjdzie się przed tobą wytłumaczyć. Byłeś przecież takim fanatykiem obowiązku i — porządku.

Z. KARCHOWSKI

(Jak się dowiaduję, sprawą grobu ks. Janickiego zajął się już prefekt gimnazjum ks. prałat Skórnicki. Potrzeba mu jednak pomocy finansowej, na którą liczy ze strony b. uczniów. Z. K.)

O myślistwie dawniejszym i dzisiejszym

Co za różnica zaistniała na przestrzeni stuleci w sposobie ubijania zwierzy — niechaj nam wykaże to krótkie porównanie. U ludzi pierwotnych żyjących w najdawniejszych czasach zabijano



zwierzy dziko żyjącej było podstawą ich bytu. Natomiast u pierwotnych ludów o pewnym stopniu kultury, u ludów pasterskich i rolniczych myślistwo było ubocznym źródłem utrzymania. Prymitywny był sposób ich polowania — prymitywna broń człowieka pierwotnego nie pozwalała na spotkanie wręcz z grubszą zwierzyną, dlatego łowiono ją w potrzaski lub wilcze doły tj. wybrane z ziemi jamy najeżone na dnie ostrymi palami i przykryte z wierzchu gałęziami i cienką warstwą ziemi.

W krajach o wyższej kulturze myślistwo nie było nieodzownym źródłem utrzymania, było ono w średniowieczu rozrywką. Polowania ówczesne w Polsce odbywały się z udziałem konia. Grube zwierza żubra, dzika, jelenia ściągano konno przy pomocy sfory psów, rażono go po drodze z łuków i kuszy i ostatecznie zmęczonego i obkoczonego przez psy dobijano oszczepami. Na ptactwo polowano ze sokołem. Łowy takie odbywały się zbiorowo i konno. Psy wypląsały ptaka; gdy ten wbił się w powietrze puśczano na niego sokoła i towarzyszone pościgowi konno. Ulubioną, a niebezpieczną zabawą myśliwską było wypłaszanie niedźwiedzia z zimowego barłogu i walka z nim przy pomocy oszczepu.

Dzisiaj jest inaczej, dziś zrezygnowano z udziału konia w polowaniu, gdyż przynosiło to szkody w rozwijającej kulturze rolnej. Myśliwy dzisiejszy poluje zasadniczo pieszo z bronią palną. Gromadnie polowania towarzyskie odbywają się w trudno dostępnych terenach górskich z ogarami, tj. psami, które gonią zwierzyną czekającą podczas gdy myśliwi zajmują stanowiska na przesmykach; na równinach odbywają się także polowania z nagonką. Nagonki złożone z nieuzbrojonych ludzi prowadzi się w lasach i na polach. Sposóbna zwierzy mkną na linię ostrzału. Polowanie w mniej licznych gronie odbywa się na zasałkę, tj. czatowanie na zwierzynę wychodzącą na żer, na pochodnie i na wabia. Przy dwóch ostatnich sposobach wykorzystuje się myśliwy przytepienie instynktu samozachowawczego jakie wykazuje zwierzy w okresie godów weselnych. Tak np. można podejść na odległość strzału jelenia na rykowisku; guszka na tokowisku zwabić można naśladowując głos samicy, również rogacza, dzikiego kaczora, jastrzębia. Na ptactwo głównie na kuropatwy poluje się też z psem legawym, czyli wyżłem, który kierując się węchem podchodzi do przyczajonych do ziemi ptaków, staje nad nimi i na rozkaz myśliwego ploszy skoki.

Tak oto wygląda różnica w sposobie polowania od najdawniejszych czasów po dzień dzisiejszy. Trzeba dodać, że główną bronią myśliwską dziś jest dubeltówka do strzału śrutem i stuciec do strzału kulą. Na polowaniach gdzie można spotkać się z różnorodną zwierzyną, praktyczną jest broń kombinowana, kulowo-śrutowa. Z broni siecznej pozostał tylko w użyciu krótki mieczyk tzw. kordelas.

Wspomnieć trzeba też o gwarze myśliwskiej używanej przez myśliwych, która posiada sobie jedynie właściwe określenia na rozmaite zwierzy, broń, sposób łowów itp.

W Polsce jest stosowany podział na obwoły łowieckie które można brać w dzierżawę. Jest przy tym stosowane prawo łowieckie, tak że wykonanie polowania uregulowane jest przepisami o wielkości obwołu myśliwskiego w czasie ochrony, kartek łowieckich, straży łowieckiej, kłusownictwie itd. Na zakończenie wypada nadmienić, że myślistwo przejawia się w malarstwie. Myśliwskie tematy w obrazach występują najczęściej w malarstwie niderlandzkim XVII w. Przedstawiają one albo samo polowanie albo zwierzęta będące przedmiotem polowania żywe lub ubite.

Ros.



JÓZEF MARCIN SZCZUBLEWSKI

MISTRZYNI LODU

Snopami reflektorów zasłane lodowisko, nabrzmiały z podziwu trybun krzyk, partnerów w krąg zgrabnych w czarnych frakach trzysty i ty wśród nich jak srebrne zjawisko. To walc, to walc porywa cię... jak ptak tak w takt po tafli mkniesz tancecnie lekka wkleta w rytm niezmiernie zwinną z mistrzów drwisz jak walc uroczą i świetną podskok rozmach pirueta!

Jak ptak tak w takt po tafli w tan to tu to tam w rozpędzie łusisz

pęd pęd skret zwrot i skok brawurowy i znów liżwę świst skok wir i stop! — zastygła radosna — a zda się, że rośniesz, rośniesz w tym dziłkim braw krzyku. Wrzask, oklaski i pisk. Jeszcze raz! Brawo! Bis!! Ty — skokiem potężnym przesadź to wszystko i, na szerokim niebios lodowisku, z dala od zachwytych tych panów i pań, samotna pośród gwiazd bez oklasków tańcz!

Anegdota o Ingres'ie i Delacroix

Jean Dominique Ingres i Eugène Delacroix to dwaj najwięksi malarze Francji w pierwszej połowie XIX w. Reprezentują oni dwa antyetyczne bieguny myśli plastycznej. Ingres hołduje klasycyzmowi, sposobowi patrzenia na świat przez pryzmat starożytności, który miał wśród Francuzów znakomitych przedstawicieli już w XVII w. Jego żywością jest monumentalna, zrównoważona kompozycja, precyzyjny niezwykle wyrażony rysunek i chłodna skala barwna.

Przeciwieństwo Ingres'a stanowi Delacroix, płomienny romantyk. Podobnie jak w powieściach Viktora Hugo, dominuje w twórczości tego wielkiego kolorysty, patetyczny afekt, nieokreślona, rewolucyjna wybuchowość. Urzekają go przede wszystkim tematy i zjawiska niecodzienne, fascynujące gwałtownością, pociągające malowniczością. Barwy są u Delacroix żywe, gorące, soczyste.

Te różne temperamenty malarskie obu artystów, dumnych i ekskluzywnych, były przyczyną ich trwałej wzajemnej niechęci. Na temat ten krążyło w ówczesnym Paryżu wiele anegdot. Oto niektóre z nich:

Ingres posunął do tego stopnia zapamiętałość, że kazał swym uczniom w czasie odwiedzin Louvre'u odwracać oczy, gdy przechodzili obok obrazów Rubensa, ulubionego mistrza Delacroix.

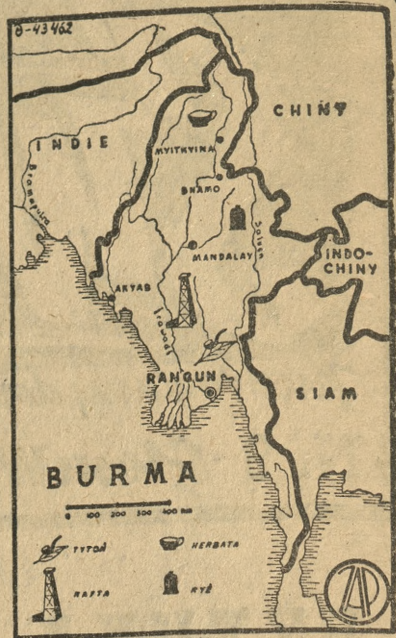
Gdy Delacroix powrócił z ratusza, gdzie oglądał „Apoteozę Napoleona” pędzła Ingres'a, powiedział: „Przychodzę od pana Ingres'a, pozostawiłem go w całym chłdzie jego kompozycji”.

Jeden z uczniów zapytał raz Ingres'a,

Bogactwa naturalne BURMY

Bogaty ten kraj, o powierzchni 604.721 km² i ludności 15.600.000, obfituje w niezbadane bliżej, a według przewidywanych danych nader bogate złoża ropy naftowej, pokłady miedzi i cynku. Poza kopalinami bogactwa naturalne Burmy stanowią: ryż, herbatę i tytoń, trzy główne produkty upraw.

Stolica Burmy — Rangun (stara nazwa — Dagon) miasto o 350.000 ludności (w tym 125.000 Hindusów, 112.000 buddystów — 90 tys. tubylców i ok. 12 tys. Chińczyków, 62.000 maochomelan i około 26.000 chrześcijan) leży 34 km od ujścia rzeki Hlaing, ramienia delty Irawadi. Rangun szczyci się starymi świątyniami, z których dzisiejsza świątynia Szliwy pochodzić ma z IV w. przed Chrystusem.



Mapka Burmy

Postępy nauk medycznych w ZSRR

Medycyna w Związku Radzieckim stoi na wysokim poziomie. Lekarze rosyjscy produją w różnych dziedzinach wiedzy medycznej, dokonując coraz to nowych odkryć. Badania nad zagadnieniem długowieczności i pozytywne wyniki eksperymentów przeprowadzanych w tym kierunku rozstawiły ich nazwiska na całym świecie. Najwięcej jednak dokonali lekarze

radzieccy w zakresie chirurgii. Już przed drugą wojną światową przeprowadzali oni z pozytywnym wynikiem śmiało i niebezpieczne operacje na ludziach, którzy ciężko chorzy od szeregu lat idąc na stół operacyjny oczekiwali raczej śmierci niż wzdrowienia.

W drugiej wojnie światowej chirurgia w Związku Radzieckim osiągnęła pełny rozwój. Lekarze w trosce o walczącego za wolność ojczyzny żołnierza ulepszyli metody leczenia rannych, a przede wszystkim przeprowadzania niebezpiecznych zabiegów chirurgicznych na ciężko kontuzjowanych. W drodze ciągłych doświadczeń i eksperymentów wynaleźli szereg sposobów, dzięki którym leczyli niemal wszystkie najbardziej skomplikowane — zwłaszcza w czasie wojny — choroby i rany.

Na polu chirurgii medycyna radziecka zdała swój egzamin z celującym wynikiem. Dziesiątki tysięcy ciężko rannych żołnierzy zawdzięcza jej życie. Tysiące niewidomych odzyskało swój wzrok po poddaniu się operacji przeszczepienia rogówki dokonanych przez chirurgów radzieckich.

Według ostatniej statystyki, przeprowadzonej przez naukowy świat lekarski w ZSRR, w ciągu ostatnich 10 lat wybitny uczyony radziecki, członek Akademii Nauk ZSRR, W. Fiłatow i jego uczniowie dokonali kilku tysięcy operacji przeszczepienia rogówki, które przywróciły całkowicie wzrok ludziom. Przewyższa to ilość operacji, które miały miejsce w danej dziedzinie na całym świecie w ciągu ostatnich 100 lat.

Co sądzi o Delacroix? Usłyszał w odpowiedzi: „To jest człowiek z geniuszem, ale nie mówmy o nim”. Gdy po tym zapytano z kolei Delacroix o Ingres'a, artysta odpowiedział śmiejąc się: „To człowiek utalentowany, lecz nie opowiadajcie mi o nim więcej”.

Ingres i Delacroix spotkali się raz

Od klawikordu i klawesynu do fortepianu

(dokończenie ze strony 1)

w celach odtworzenia dawnej muzyki klawesynowej. Z tym renesansem związane jest ściśle nazwisko słynnej polskiej (w Paryżu mieszkającej) klawesynistki — Wandy Landowskiej, wnuczki słynnego kiedyś skrzypka Vieuxtemps.

Początku klawesynu należy szukać w instrumentach strunowych przez ręce szarpanych. Jednym z tego rodzaju prastarych instrumentów to psalterz (psalterium), z którego powstały na wstępie wspomniane cymbalki... Ten to

więc psalterz to jakoby „praszczur” opisanych wyżej instrumentów można by więc przypuszczać, że dawno już wyginął. Tymczasem w jednej z ludowych leningradzkich orkiestr do dnia dzisiejszego grywają na „guśli” — psalterzu czystej wody.

W Polsce istnieje dotychczas tylko jeden muzealny zbiór instrumentów muzycznych, jakim jest jeden z dziesiątków Muzeum Wielkopolskiego w Poznaniu.

Cymbalki — instrument współczesny z okolic Baranowicz (widoczny pasek na którym muzykant obnosi instrument). (Wszystkie zdjęcia ze zbiorów Muzeum Wlkp.)



Religia Majów zasadała się na wierze w istnienie nieustannej walki sił dobra i zła o duszę człowieka. Konceptcja nieba Majów — było przyjemnie ciepłe i wygodne miejsce, służące do oddawania się słodkiemu lenistwu, z niekończącymi się zapasami żywności i gdzie nikt nie miał obowiązku siania lub zbierania żniw. Piekiło w wyobraźni Majów było okrutnie mroźne i zimne.

Najstarsza cywilizacja Ameryki (II)



ROZKWIAT PAŃSTWA MAJÓW

telektualne, zmiany klimatyczne, choroby, wojnę domową i podbój przez obce mocarstwa. Ale według najsilniejszego prawdopodobieństwa, żadna z wymienionych przyczyn nie była właściwym powodem upadku imperium Majów. Pozostał jeszcze jeden powód najbardziej przekonujący i ironicznie ściśle pokrywający się z właściwym stanem rzeczy. Załamał się mianowicie system gospodarki rolnej Majów. System ten, który był, jak już wspomniano, podstawą struktury społecznej i kultury bogactwa narodowego, oparty był przede wszystkim na wypaleniu obranego obszaru w gęstej dżungli i przygotowaniu go pod uprawę kukurydzy. Przygotowany w ten sposób teren okazywał się zawsze doskonałym, żyznym gatunkiem roli. Ale w ciągu lat wypalone z dżungli tereny zamieniały się w trawiaste równiny, a dżungla, która była zasadniczym obiektem operacji Majów, coraz bardziej się cofała i zanikała. Pomimo swych genialnych uzdolnień w kierunku sztuki rzeźbiarstwa i badań naukowych, Majowie zupełnie nie wy-

środek budowlany dawał wielkie możliwości, nawet nie dysponującym narzędziami metalowymi. Wyrosły wtedy kwitnące miasta z kamienia i wapna, wprawdzie w rejonie centralnym, później na całym terenie państwa Majów. We wszystkich większych centrach mieszkalnych stawiano wspaniałe, kute w kamieniu, jeśli można użyć takiego zwrotu, kroniki w formie pomników, zawierające genialnie ściśle, oznaczone piśmem hieroglificznym daty poszczególnych czasokresów w historii cywilizacji Majów. Udoskonalone zostały malarstwo, tkactwo, wyrób ceramiki. Do wieku VIII Stare Imperium, które organizacyjnie ustabilizowało się i terenowo rozprzestrzeniło, wkroczyło w tzw. „Wielki Okres”. Rzeźbiarstwo i architektura osiągnęły wtedy swój najlepszy i szczytowy punkt rozwoju. Doprowadzone zostały do najwyższej perfekcji nauka, religia i system organizacji społecznej. Okres ten był Złotym Wiekiem Majów. Ale był równocześnie punktem zwrotnym: w ciągu następnych 200 lat



Dzisiejsze kobiety Maja jak przed wiekami używają tych samych prymitywnych metod w przedmiotach co ich przodkowie. Choć sztuka artystyczna przedziwna właściwie jest już na wymiaru w Jukatanie, istnieje w Guatemali jeszcze wiele wsi (Majów), gdzie mieszkańcy w dalszym ciągu przedkładają tkaniny o tradycyjnych i charakterystycznych dla swego rejonu wzorach.

nieśli np. pluga, wzgl. jakichkolwiek innych narzędzi rolniczych, poza ostro zakończonym kijem (prętem). Takie proste narzędzie, doskonale nadające się do sadzenia ziarna w luźnej ziemi leśnej stało się bezużyteczne przy usiłowaniu rozkopania trawiastych, sztywnych pnączy, porastających tego rodzaju przypadkiem przez człowieka stworzoną prerię. W konsekwencji więc cały obszar zamieszkiwany przez Majów wraz z uprawnymi polami, stał się jednym trawiastym stepem, a gospodarka rolno zamarała. Nieco później, w czasie bez porównania krótszym od tego jaki Majowie potrzebowali na jej wypalenie, dżungla zarosła tereny dawnych miast napowrót, a wspaniałe świątynie rozpadły się w ruiny.

Okres Starego Imperium
Z początkiem IV wieku A. D. Majowie zaczęli zdawać sobie sprawę z nie trwałości swoich drewnianych budowli. Rozpoczęli więc budowanie i rzeźbienie w kamieniu. Stawianie budowli z kamienia stanowiło przełomową zmianę w cywilizacji Majów — rozpoczęcie się okresu tzw. Starego Imperium. Nowy

wszelki rozwój uległ nagłe zahamowaniu, a ludność gwałtownemu przerzedzeniu. Stare Imperium skończyło się.



Typ kobiety Maja
W tym czasie daleko na północy w Jukatanie rozpoczęło swój okres rozkwitu Nowe Imperium.
Tlum. Edmund Szalek

Okres ten był Złotym Wiekiem Majów. Ale był równocześnie punktem zwrotnym: w ciągu następnych 200 lat wszelki rozwój uległ nagłe zahamowaniu, a ludność gwałtownemu przerzedzeniu. Stare Imperium skończyło się.

Okres ten był Złotym Wiekiem Majów. Ale był równocześnie punktem zwrotnym: w ciągu następnych 200 lat wszelki rozwój uległ nagłe zahamowaniu, a ludność gwałtownemu przerzedzeniu. Stare Imperium skończyło się.

Nowe wynalazki konstruktorów lotniczych — zapewnią pasażerom maksimum bezpieczeństwa

Samolot rozłoży się na części. Zamiast spadochronu... wygodny fotel. Samolot spełnia w naszych czasach rolę poważnego, i kto wie, czy w przyszłości nie jedynego środka komunikacji, szczególnie na dalekie odległości. Oprócz tego bywa używany dla celów wojennych, jako bombowiec czy myśliwiec. Jak dotychczas piloci, załoga i — jeśli idzie o maszyny komunikacyjne — pasażerowie skazani byli wyłącznie

za tym, jak już wiemy, wpływ ostrego prądu powietrza może zupełnie zniekształcić rysy, w tych szybkościach poruszając się trzeba inaczej. Albo — wynaleźć taki sposób, który pozwoli zmniejszyć szybkość uszkodzonego aparatu do 500 km/godz lub też zastosować wyrzutnię dla pilota. Ale i tu możliwości są ograniczone. Fotel z pilotem wylatuje z kabiny przy pomocy katalapulty przy szybkości do 900 km/godz.



Odrzutowiec rozkłada się automatycznie na części w razie katastrofy (osobno — jak widzimy — kabina z pilotem).

na silnik i własne szczęście. Wiemy, że z katastrof powietrznych zaledwie niewielka część pasażerów wychodziła z życiem. I to nie tylko wtedy, gdy wskutek nieprzewidzianych przeszkód terenowych lądowanie przymusowe kończyło się tragicznie, ale często właśnie wówczas, gdy defekt następował w powietrzu i wczesne opuszczenie kabiny mogło dać szansę ratunku. Konstruktorzy postanowili skończyć wreszcie z ryzykiem. Zasadniczo wynalazki, mające zapewnić możliwość wyskoczenia z maszyny we właściwym momencie — dotyczą głównie samolotów bojowych o dużych szybkościach. Ale mogą być zastosowane i w większych maszynach komunikacyjnych.

W Wielkiej Brytanii dokonano szeregu eksperymentów na specjalnych łożyskach pionowych o wysokości 20 m z automatyczną wyrzutnią. Do prób używano manekinów i żywych ludzi. Zastosowany praktycznie ruchomy fotel, zaopatrzone jest w dwa spadochrony, z których stały rozwija się automatycznie dopiero po osiągnięciu przez spadający fotel wysokości poniżej 600 m. Pasażer wzgl. pilot ma tę wygodę, że może w powietrzu „wysiąść” z fotela przy odpowiednim uruchomieniu ostającego spadochronu własnego. No dobrze, ale co zrobić, jeżeli, jak już powiedzieliśmy — znajdziemy się w odrzutowcu o szybkości konkurującej z dźwiękiem? I na to wynaleziono już sposób — ruchome kabiny. Kabina mieszcząca pasażerów, wmontowana



Tak wygląda ruchomy fotel, z którym pilot za chwilę poleci w powietrze.

Dotychczas uniwersalnym ratunkiem był — spadochron. Ale ze spadochronem można wyskoczyć, gdy samolot znajduje się na średniej wysokości i to wówczas, gdy szybkość nie przekracza 500 km/godz. A co zrobić, jeśli znajdujemy się np. w odrzutowcu, którego szybkość w chwili defektu wynosi 900 km/godz? Tu już szkoda nawet marzyć o spadochronie. Po prostu nie będziemy mogli opuścić kabiny. Ba, już przy prędkości 500 km z trudnością uda się wypełznąć z maszyny. Oprócz szybkości samolotu nie mniejszą rolę odgrywa wysokość. Przy dużej wysokości i dużej prędkości wzrasta pęd powietrza, tzw. siły aerodynamiczne, którym poddane jest ciało pilota z chwilą opuszczenia miejsca w kabine, wzrasta również strumień powietrza, który z ogromnym impetem uderza w twarz, oddziałując niezmierznie szkodliwie również i na ustroj. Te momenty każały pomyśleć konstruktorom nad wmontowaniem tzw. siedzeń wyrzutowych. Pilot wzgl. pasażer siedzi sobie wygodnie w fotelu, a w razie niebezpieczeństwa wystarczy pociśnąć tylko na guzik, by automatycznie został wraz z fotelem wyrzuconym z kabiny. Pierwsze próby robiono już w czasie wojny. Jeden z uczonych radzieckich generałów Czesław na łamach „Techniki Wozdusznowo Flota” szeroko komentuje to zagadnienie.

jest tak, że w razie wypadku (najczęściej stanowi ona przednią część samolotu, jak to np. ma miejsce przy amerykańskim Douglasie 558, tzw. „Skystraku”) automatycznie „ucieką” od reszty maszyny. Musi to naprawdę wyglądać w powietrzu bardzo malowniczo. Po pewnym czasie na odpowiedniej wysokości następuje nowy wybuch i z kabiny wyskakują jak z procy w powietrzu poszczególni pasażerowie na fotelach. Ludzki umysł jest jednak bardzo przemysłowy! Konstruktorzy uważają, że w ten sposób jest jeszcze za mało wygodny. Chcą koniecznie całąabinę zaopatrzyć w odpowiedni aparat spadochronowy, przy czym bardzo prawdopodobne jest, że użyją do tego celu śmigła, jakie używa się do helikopterów (naturalnie z pewnymi udoskonaleniami i zmianami).

Ponieważ przy średniej szybkości 540 km/godz. wyskakujący lotnik znieść by musiał ciśnienie siły aerodynamicznej wynoszącej 430 kg — a tego nie wytrzyma żaden normalny człowiek — po

Wspomniany już konstruktor radziecki Czesław jest natomiast zdania, że uda się także zwiększyć możliwości hamowania opadającego samolotu oraz wynaleźć odpowiedni strój dla lotników wylatujących z katalapulty, który chroniłby ich od działania szkodliwych sił aerodynamicznych. Również pomocą może być zastosowanie wyrzucania skoczka spodem kabiny. W tym miejscu każdy z nas westchnie sobie na pewno z pobożnym życzeniem, aby i on mógł doczekać szczęśliwie czasów, gdy, udając się w podróż podniebna, nie będzie narażony na żadne niebezpieczeństwo. Stefan Słoniński

Jakie to siły spowodowały upadek cywilizacji Majów? Jako główne przyczyny wysuwano wyjaślenie in-



Przeciętny współczesny typ Maja, ma skórę ciemno-miedzianą i sztywne twarde włosy jak większość rasy indiańskiej, ale rysy ich są znacznie subtelniejsze i delikatniejsze.

FRANCUSKO - ANGIELSKA RYWALIZACJA FILMOWA?

Ostatnio oglądaliśmy w Poznaniu szereg ciekawych filmów, z których jedno już weszło na ekrany, drugie zaś wejść niebawem — wywołując na pewno ożywione dyskusje. Takim bezwzględnie ciekawym filmem były „Cienie przeszłości” i nagrodzony w Cannes wielką nagrodą narodową — „Symfonia pastorałna” produkcji francuskiej, z dr-



Główni bohaterowie filmu angielskiego pt. „Niepotrzebni mogą odejść”, który niebawem wejdzie na nasze ekrany. Nowa, 23-letnia aktorka irlandzka Kathleen Ryan i James Mason — najwybitniejszy dziś aktor brytyjski, bohater „Szarego lorda” i „Siódmej załogi”.

szczególnie o dwa obrazy: „Symfonia pastorałna” i „Niepotrzebni mogą odejść” — dwa mocne dramaty psychologiczne w obsadzie czołowych aktorów filmowych pod kierunkiem tak wybitnych reżyserów jak Jean Delannoy i Karol Reed. Filmy te są również świetnym przykładem harmonijnego zespolecia wysiłków pisarza, reżysera i aktora oraz dowodzą tym samym o niecodziennej oryginalności scenariusza, który tworzy główną kanwę osnowy akcji filmu. „Symfonia pastorałna” oparta została na głośnej powieści tegorocznego laureata nagrody Nobla - Andre Gide'a a „Niepotrzebni mogą odejść” oparł się na powieści R. C. Sherriffa, autora słynnej sztuki „Kres wędrowki” na noweli — F. L. Greena, brytyjskiego pisarza pochodzenia irlandzkiego. Obydwa filmy otrzymały wysokie wyróżnienia: „Symfonia pastorałna” — Michele Morgan, bohaterka przedwojennych „Ludzie za mgłą” pierwszą nagrodę za najlepszą rolę kobiecą i Georges Auric — pierwszą nagrodę za najlepszą ilustrację muzyczną — na Międzynarodowym Festiwalu Filmowym w Cannes, „Niepotrzebni mogą odejść” zaś nagrodę za najlepszą reżyserię (Karol Reed) na Festiwalu w Brukseli. Tym razem nie był to tylko konwensanowski ukłon jury konkursowego pod adresem realiz., lecz głęboko uzasadniona decyzja. Można by co prawda dyskutować, czy właśnie „Symfonia pastorałna” jest najlepszym filmem franc. ostatniej doby zasługującym na tak wysokie wyróżnienie przed „Cieniami przeszłości” lub „Skarbem rodziny Goupi” czy też „Walką o szyny”, niemniej w filmie tym skupiły się wszystkie niemal typowe cechy ducha i kultury francuskiej.

sonansem zapadają w głąb serca, pobudzając do ponownego przemyślenia ich problematyki. „Symfonia pastorałna” to dzieje niewidomej dziewczyny, przygarbionej za córkę z litości przez pastora zapadłej wioski górskiej. Ojcowskie przywiązanie przeradza się niebawem w głębokie i namiętne uczucie, rozsadzając spokojną atmosferę domowego ogniska poprzez konflikt z synem i tragedię żony. Słusznie powiedziano na marginesie licznych dyskusji, że w filmie tym sielanka przeradza się w dramat, dramat zaś w tragedię. Scenariusz w porównaniu z oryginałem powieści (według W. G. J. Aurencha i J. Delannoy'a oraz Pierre Bostea) uległ pewnym zmianom w nakreśleniu postaci pastora, jak i śmierci samej Gertrudy (która w powieści umiera spokojnie w łóżku, otoczona kochającymi ją ludźmi), tutaj konflikt uległ jaskrawszemu ujęciu, przechodząc chwilami w melodramat (np. pastor na ambonie). Czyż może być większe kalectwo niż ślepotą? Literatura nasza z Prusem na czele niejednokrotnie zajmowała się tym zagadnieniem, film odsonił nam grozę tego kalectwa w całej pełni (np. szukanie buta na śniegu przez Gertrudę, pierwsza lekcja tańca, twarz zmarłej Gertrudy). Świetnie oddano rolę dźwięków w psychice niewidomego. Wspaniałe plenery gór w szacie zimowej (zdjęcia Armanda Thizarda) przypominają plastyką zdjęć terenowych w śniegu „Ostatnią szansę”, gdzie sielankowy krajobraz prawem kontrastu pogłębił tylko patos tragedii. Świetne postacie męskie — obok Line Noro w roli pastora — stworzyli Pierre Blanchard jako pastor i Jean Desailly jako Jacek. Film może nieco przeintelektualizowany, niemniej głęboki w swej treści.

W „Niepotrzebni mogą odejść” oglądamy historię ostatnich kilku godzin życia człowieka wyjętego spod prawa, Johnny'ego, śmiertelnie rannego przy walce nielegalnej organizacji irlandzkiej działającej na terenie Ulsteru.

Błąka się on po mrocznych ulicach miasta bezskutecznie szukając schronienia, tropiony przez policję jak zwierzę. Po drodze spotyka — po tragicznym wypadzie na kasę przedziałni — trzech oryginalnych ludzi: szalenczego malarza Lukey'a (Robert Newton), dziwnego handlarza ptakami — Shella (F. J. Mc. Cormick) oraz nieukończony medyka Tobera — wszyscy jednak kierują się własnymi egoistycznymi pobudkami a nie chęcią ulżenia doli nieszczęśliwego. U kresu swej wędrowki spotyka Johnny kochającą go głęboko Kathleen, która wyprawdza go chce do portu, lecz osaczona przez policję — prowokując salwę — ginie wspólnie z ukochanym, słysząc w ostatniej chwili gwizd odpływającego okrętu — symbolu nieosiągniętej wolności.

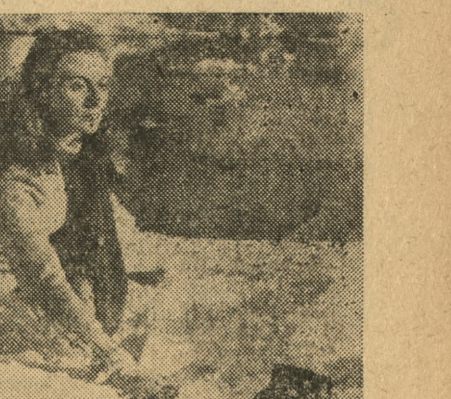
Wzruszająca scena poszukiwania zagubionego buta na śniegu przez niewidomą Gertrudę w filmie francuskim „Symfonia pastorałna”. Rolę Gertrudy — owianej urokiem romantyzmu — odgrywa Michele Morgan, która za swą mistrzowską kreację otrzymała na Festiwalu w Cannes pierwszą nagrodę za najlepszą rolę kobiecą.

li gwizd odpływającego okrętu — symbolu nieosiągniętej wolności.

Sama dynamika akcji jest tu nieporównanie żywsza niż w „Symfonii pastorałnej”, niemniej reżyser potrafił perypetie bohatera rzucić mistrzowsko na ekran psychologiczny, posługując się subtelnymi a zarazem nowoczesnymi środkami. Rolę pleneru górskiego w „Symfonii” spełniają tu mroczne załuki i zakamarki wielkiego miasta. Czołowe role świetnie odtworzyli James Mason — najwybitniejszy dziś aktor angielski znany już z „Szarego lorda” i „Siódmej załogi” oraz z „Na tropach zbrodni” i nowa, piękna 23 letnia aktorka irlandzka — Kathleen Ryan.

Obrazy te stanowią poważne osiągnięcia kinematografii europejskiej i są zapowiedzią poważnej konkurencji dla X Muzy Nowego Świata. — Kto wie, czy wkrótce nie będziemy świadkami odrębnej a może też... wspólnej pracy kinematografii francuskiej i angielskiej, która zdystansuje całkowicie filmy amerykańskie nie tylko grą aktorską i techniką zdjęć, lecz przede wszystkim głębią problematyki.

TEODOR ŚMIEŁOWSKI





NAJSZCZĘŚLIWSZA MIŁOŚĆ

Małeńki wróbel, mały skrzat, raz w pewną wiosnę szaloną, ujrawszy dzikiej róży kwiat, miłością namiętą zapłonął.

„O, Pani! — śpiewał — bądź moją gwiazdą, daj bym przy Tobie mógł wiew gniazdo.”

Lecz wróbel jest szary aż strach, a piękno bażanta aż w oczy kluje — róża bażanta kochała. „Bach! — rzekła chłodno. — Dziękuję”.

Więc wrócił do sadu, nie prosił dłużej, i wkrótce zapomniał o róży.

Gdy jesień chłodem spowiła świat, zle chmury płynęły po niebie, znów usiadł mały wróbel — skrzat na dzikiej róży drzewie.

Lecz co to? Miał różę radosnej jak szczęście badyl kolczasty się trzęsie.

„Wróciłeś wreszcie”, — jęczy krzak i kolce do wróbla kieruje, — „czekałam długo”. Lecz wróbel: „Bach! — odpowiedział. Dziękuję”.

Prawda stąd bije jak krynica żywa: najszczęśliwsza miłość jest ta „nieszczęśliwa”.

JASKI



— Przyszedł pan nie wystawić tego obrazu. Czy muszą wszyscy wiedzieć że pozowałam panu do aktu?...



— Jak tylko pana zobaczyłem, zaraz zauważyłem że coś się panu stało.

Pan inspektor już poszedł

Ciocia Kocia miewa szczęśliwe pomysły. Ostatnio np. podarowała mojej żonie na imieniny bilet do teatru. Na parter. Wygłosiła przy tym — co było już mniej szczęśliwym pomysłem — dłuższe przemówienie o praktyczności takiego prezentu, o upowszechnieniu



kultury i o nylonach. Ale ostatecznie na tym się skończyło i pożegnała się. Radość była z tego powodu wielka. No i z powodu biletu też, bo żona bardzo lubi chodzić do teatru. Wykąpała się więc i poszła z sercem pełnym wdzięczności dla kochanej ciocy.

Ledwie jednak zdążyłem trochę odczekać — wróciła. W przerywanych placzem zdaniach opowiedziała mi swoje przygody w teatrze.

Z początku — mówiła — było bardzo przyjemnie, tylko że przez pierwszych kilka minut nie mogła dosłyszeć co się dzieje na scenie, bo dużo osób spóźniło się, więc na widowni było małe zamieszanie. Wtedy właśnie urwano żonie obcas. Ale zaraz potem zapanował bardzo miły, można by powiedzieć: domowy nastrój. Siedząca bowiem obok rodzina, złożona z ojca, matki i dziesięcioletniego mniej więcej synka, zabrała się właśnie do kolacji. Szeleszcząc papierem rozpakowali przyniesione zapasy, aby w ten sposób wziąć bezpośredni udział w odbywającej się na scenie uczcie życzynowej. Termos z herbatą już krzątał z ręką do rąk. Jedli przy tym z takim apetytem, że aż aktorom na scenie szła widocznie ślinka, bo spoglądali od czasu do czasu z wyrzutem na widownię. Ktoś tam w dalszych rzędach syknął wprawdzie boleśnie kilka razy na znak, że młaskanie przeszkadza mu w słuchaniu, ale poza tym kolacja odbyła się bez przeszkód. Potem niepotrzebne już papiery ulokowano pod krzesłem, termos w torbie i rodzina zabrała się do nawiązania bardziej duchowego kontaktu ze sceną. Trzeba przyznać, że komentarze swoje wypowiedzi aż do końca przedstawienia dyskretnym półgłosem, mimo protestów ze strony sąsiadów. Żona twierdzi, że jej to z początku tylko przeszkadzało, ale potem przyzwyczaiła się.

— Jak myślisz, czy on go zaarrestuje? — Myślę że tak, ale może nie. — Tatuś, czy pan inspektor ma kajdanki w kieszeni? — Tatuś, a rewolwer ma? — Jak tylko kurtyna zapadła po ostatnim akcie, na sali zapanowała panika. Publiczność ruszyła do biegu przez krzesła w kierunku szatni. Wtedy to właśnie urwano żonie drugi obcas i kolnierzyk. Żona wprawdzie uważa, że już choćby ze względów kurtuazyjnych wy-

padło by poświęcić jeszcze jedną minutę na podziękowanie artystom oklaskami za ich pracę, tak jak w przyzwoitym towarzystwie dziękuje się, wstając od stołu. No ale nie znalazła już na to czasu, bo wystrzelono ją za drzwi, prosto w tumult bitwy gdzie każdy walczył z każdym o dostęp do garderoby. Łokciami, słowami i krzykiem. Słowa były takie, że na ich dźwięk Wersal by się zapadł, a łokcie twarde i widocznie zaprawione w tym sporcie. Pewien młody i bardzo wytorny szabrownik (to widać z twarzy!), przebrany za gentlemana jednym ciosem wytrenowanego łokcia odrzucił moją żonę pod ścianę. Stąd właśnie ma ten siniak na ramieniu. Wprawdzie jakaś pani spokojniejszej natury usiłowała wytłumaczyć obledującemu młodzieńcowi różnicę między teatrem a ringiem bokserkim, ale co takiemu wytłumaczysz bez kija? Żona chciała więc poszukać p. inspektora i poprosić go o interwencję, lecz okazało się, że pan inspektor już poszedł. A szkoda, bo by go to na pewno zainteresowało, jako specjalistę od tępienia chamstwa. W szatni miałby duże pole do studiów, wielka więc szkoda, że tak wczesnie wyszedł.

Po krótkiej, lecz bardzo zażartej walce wszyscy w przykładowej zgodzie czekali wspólnie w hallu przez pół godziny aż przestanie padać. Już się nikomu nie śpieszyło. Tylko żona musiała wrócić taksówką, bo zgubiła pantofel, a przy drugim nie było obcasa.

Postanowiłem, że jeżeli ciocia Kocia podaruje nam znów kiedy bilet do teatru, to wybiorę się wtedy obojęśnie, zamiast lornetki wezmę w kieszeń młotek. Na gadatliwych sąsiadów. No, i zobaczymy, kto wtedy pierwszy dobiegnie do garderoby.

Z. K.

4:1

Pan Albin z natury był człowiekiem, który nie lubił pożyczać pieniędzy. Jeżeli jednak to czynił, to dlatego tylko, że miał pensję, do której mu zawsze brakowało przeciętnie pięć tysięcy miesięcznie, żonę, której znowu brakowało stałe coś z garderoby i troje dzieci, które chciały jeść normalnie w świecie, czyli najmniej pięć razy dziennie. Miał nawet opracowany — po dwuletnich żmudnych studiach psychiki swoich bliźnich — system specjalny, dzięki któremu zawsze udawało mu się zdobyć pieniądze. Wczoraj jednak wrócił w nastroju wyraźnie przygnębionym, co też od razu zauważyła jego połowica.

— Zmarłeś zapewne? — spytała troskliwie. — Bo też tegoroczna zima sama nie wie, czego chce. — Zupełnie, jak ty — pomyślał pan Albin, po czym głośno zaprzeczył, że to nie zima winna, że po prostu nie mógł nigdzie zdobyć pożyczki i teraz nie wiadomo, co zrobić.

— A ja przyszełam wczoraj krawcowej, że jutro na pewno wykupię od niej sukienkę! — załamała ręce małżonka. — I co ja teraz biedna pocznę?

Pan Albin powiedział, że nie wie absolutnie, co ma począć i zaczął opowiadać o swoich „staniach pożyczkowych”:

— Próbowałem najpierw zaraz z rana w biurze. Od Edka nie mogłem pożyczyć, bo jeszcze mu jestem winien od zeszłego miesiąca, ale uderzyłem do Pudelkiewicza. Ponieważ to jest straszny sknera i pożycza na procent, obiecałem mu trzy od tysiąca na tydzień. Oczywiście, że nie pożyczył i powiedział, że nie ma.

— Są jeszcze ludzie nieuczynni! — wtrąciła pani Albinowa.

— Potem opowiedziałem Teofilowi jeden kawał, bo on pożycza tylko wtedy, kiedy ma humor. Śmiał się do rozpuku, ale gdy mu zaproponowałem, aby mi pożyczył 2 tysiące na tydzień, powiedział mi wprost, że ponieważ ostatnio pożyczył od niego tysiąc złotych oddawałem mu ratami przez trzy miesiące po pięćdziesiąt złotych, więc mam się nie gniewać, ale mi nie pożyczysz.

— Bezczelny typek! — stwierdziła żonka.

— Wracając z biura, — ciągnął swą ponurą opowieść pan Albin, — spotkałem Alojzego Puszkę. Ten mi chyba pożyczysz, pomyślałem i aby go postawić wobec sytuacji bez wyjścia, najpierw go zaprosiłem na kolację do nas,

Zwierzęta w wścigu pracy

Kura:

Za oszczędność na opale Medal wnet dostanę, Ot — zamierzam znosić jajka Już ugotowane.

Pies:

W pracy twórczej naśladować Pragnąbym człowieka — I dlatego postanawiam Jeszcze głośniejsze szczebrać.

Krowa:

By miał ciszę obywałel I był zawsze syty, Pragnę dawać więcej mleka, A mniej rzyć przy tym.

Golębie:

Tak powinno być na świecie, Byśmy my, gołąbki, Ludziom zawsze same odtąd Leciady do gąbki.

Kot:

W mojej pracy, proszę państwa, Wiek nastanie złoty, Gdy nareszcie Kisiel z Kottem Drzeć przestaną koty.

Szczur:

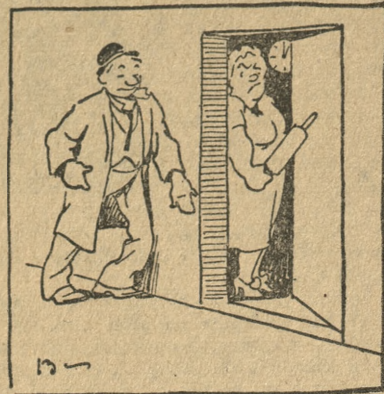
Nawet w czas deratyzacji Pracować się godzi: Zjem dwa razy tyle trutki — I tak mi nie szkodzi.

Pluskwa:

Za działalność sanitarną Medal dajcie mi: Założyłam pierwszą Stację Przetaczania krwi.

Podśluchaj: MIK

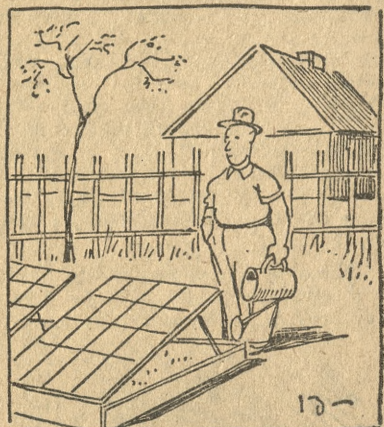
Repertuar teatrów poznańskich



Noc gniewu



Jaś u raju bram



Pan inspektor przyszedł



Osobliwy KLUB

W Los Angeles powstał klub, którego członkowie musieli się zobowiązać na wszelkie zebrania, nawet w salach klubowych się odbywające, przybywać konno, podczas posiedzenia z konia nie zsiadać i w tej pozycji wszelkie posiłki przyjmując. Także podczas gier towarzyskich lub bridża nie wolno konia opuszczać; raz w tygodniu odbywa się przedstawienie teatralne lub filmowe, którym również z konia trzeba się przypatrywać. Ten osobliwy i śmieszny klub ma już przeszło 200 członków, pomiędzy którymi nie brak i kobiet.

P. Kraskicki

Rozrywki UMYSŁOWE

Pod kierownictwem Wł. Lubnara i R. Miałkowskiego

II Turniej Zadaniowy

W numerze dzisiejszym rozpoczyna się II/48 Turniej Zadaniowy, który trwać będzie 4 tygodnie. Za prawidłowe rozwiązania wszystkich zadań rozdzielonych zostanie 10 nagród i 10 nagród za to najmniej 1 rozwiązanie. Rozwiązujący obowiązani są również wskazać 2 zadania, które podobają się im najwięcej, celem przyznania autorem nagród autorskich.

Rozwiązania nadsyłać można jednorazowo z całości Turnieju w terminie 2-tygodniowym po ukazaniu się ostatnich zadań pod adresem: Spółdz. Wyd. „Czytelnik”, Dział Rozrywek Umysłowych, Łódź, Piotrkowska 96, pok. 354.

1. Krzyżówka

A B C D E F G H

1									
2									
3									
4									
5									
6									
7									
8									

Znaczenie wyrazów poziomych:

1. A. Duchowny prawosławny. 1. D. Pożegnanie dziecięce. 1. F. Ptak. 2. A. Rzeka

w Rosji. 2. D. Inicjały poety polskiego. 2. F. W dawnym wojsku greckim oddział jazdy złożony z 200 ludzi. 3. A. Bilet loteryjny. 3. D. Okręg. 4. A. Trunek. 4. E. Część kościoła. 5. A. Część długi. 5. E. Kruzec. 6. A. Zastony okienne. 6. F. Słynny kolejowiec. 7. A. Dźwięk. 7. D. Karta. 7. F. Zaimek. 8. A. Wiatr południ. na jez. Garda we Włoszech. 8. D. Symbol pierwiastka chemicznego. 8. F. Okres czasu.

Znaczenie wyrazów pionowych: A. 1. Pisarz polski. A. 4. Miara powierzchni. A. 6. Liczebnik. B. 1. Narząd wzroku. B. 4. Bóstwo egipskie. B. 6. Pierwiastek chemiczny. C. 1. Wiatr zwrótnikowy. C. 6. Zaimek. D. 1. Ogród miejski. D. 5. Mieszkaniec Azji. E. 1. Zakończenie modlitwy. E. 5. Pęknięcie. F. 1. Długi cienki patyk. F. 4. Twórcza dzieła. G. 1. Imię męskie zdrobn. G. 4. Inicjały żeglarsza i odkrywcy angielskiego (1652—1715). G. 6. Zaimek. H. 1. Odpoczynek. H. 4. Rzeka w Póln. Europie. H. 6. Skorupiak.

„Te-Te”, Poznań

2. Zagadka łańcuszkowa

WPROST. Utworzyć łańcuch z 15 wyrazów o następującym znaczeniu: 1. Imię męskie. 2. Prowincja włoska. 3. Ujście rzeki. 4. Imię żeńskie. 5. Dzieki koń południowo-amerykański. 6. Szklane naczynie. 7. Miesiąc postu u mahometan. 8. Rzeka polska. 9. In. bezpłatnie. 10. Słynny admirał angielski. 11. Piwo zagraniczne. 12. Państwo w Europie. 13. Dominium brytyjskie. 14. Półwysep amerykański. 15. Stolica europejska.

WSPAK. Ten sam łańcuch wyrazów czytany od końca da 22 wyrazy o następującej treści: 1. Miasto w Fenicji. 2. In. podaruje. 3. Roślina polna i ogrodowa. 4. Duży pokój. 5. Miasto w Turcji. 6. Postać biblijna. 7. Imię żeńskie. 8. Część twarzy. 9. Roślina włóknista. 10. Jednostka oporu elektryczności. 11. Wynalazek wojenny. 12. Rzeka w Rosji. 13. Pierwszy człowiek. 14. Napój. 15. Zdobyc. 16. Bogacz. 17. Wyspa holenderska. 18. Termin szachowy. 19. Narzeczona Zeusa. 20. Zaimek pytający. 21. Bożek grecki. 22. Bożek miłości.

S. Rychlicka, Krotoszyn

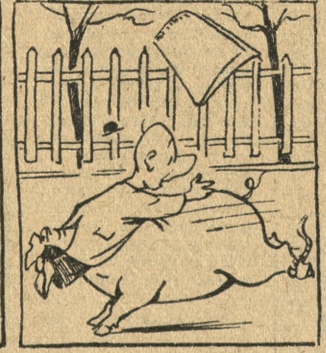
Czasem i swinia głupstwa wyczynia



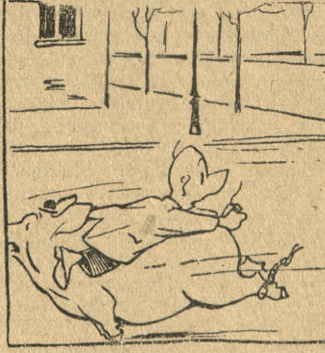
Śliwka z miną emeryta spacerując, dziennik czyta.



A tymczasem z rąk rzeźnika Tuczna swinia się wymyka.



Rozpedzone w strachu zwierzę Na swe barki Śliwki bierze.



Biedak odbył pierwszą w świecie Podróż swą na świńskim grzbiecie!